

Próba
logica



JOSEPHINE
ANGELINI

Próba
ognia

Tłumaczenie
Małgorzata Kaczarowska



Tytuł oryginału: *Trial by Fire*

Redakcja: Paweł Gabryś-Kurowski

Korekta: Justyna Techmańska

Skład i łamanie: ALINEA

Projekt okładki: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Zdjęcia na okładce:

Zamek - ©Larissa Kulik / Shutterstock

Kobieta - ©Alena Root / Shutterstock

Copyright © 2014 by Josephine Angelini. All rights reserved
Polish language translation copyright © 2015 by Wydawnictwo
Jaguar Sp.Jawna

ISBN 978-83-7686-351-1

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2015

Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Jaguar Sp. Jawna
ul. Kazimierzowska 52 lok. 104
02-546 Warszawa
www.wydawnictwo-jaguar.pl

Dla mojej rodziny

Rozdział 1

Lily Proctor wpadła do damskiej łazienki, po drodze lodgarniając do tyłu nieposłuszne włosy. Z oczyma pełnymi łez, przez które ledwo widziała, znalazła toaletę i wymiotowała, dopóki kolana nie zaczęły jej dygotać.

Od rana miała objawy alergii, ale wolałaby zjeść własne buty niż pozwolić, by ją odesłano do domu. Tristan nigdy nie zabrałby jej na imprezę wieczorem, gdyby wiedział, że znowu ma jeden ze swoich dramatycznych ataków, a Lily nie mogła sobie pozwolić na to, żeby tam nie pójść. Nie teraz. Nie w sytuacji, kiedy układ między nią a Tristanem tak niedawno – i tak cudownie – uległ zmianie.

Tristan Corey był od zawsze najlepszym przyjacielem Lily. Jako dzieci byli nierozłączni. Budował namiotowe miasteczka z prześcieradeł jego matki i stacje kosmiczne z poduszek. Większość dziecia-

ków zaczynała się od siebie odsuwać w okresie dorastania i Lily wiedziała o tym. Niektórzy odkrywali sekret popularności, a inni pozostawali dziwakami z ciekącym nosem aż do końca liceum. Ale trzeba przyznać Tristanowi, że niezależnie od tego, jaką popularność zdobył przez te lata, i od tego, jak bardzo wyobcowana stała się Lily, kiedy nasiliły się jej alergie, a po miasteczku rozeszły się żenujące plotki o jej matce, on nigdy nie wycofał się z dziecięcej obietnicy, że będą na zawsze najlepszymi przyjaciółmi. Nigdy nie próbował ukrywać, jak blisko są ze sobą, ani nie udawał, że Lily go nic nie obchodzi, tylko dlatego że inni uważali ją za dziwadło. Jedynym powodem, dla którego rzadko zabierał ją ze sobą na imprezy, było to, że płuca Lily nie radziły sobie z dymem papierosowym.

A przynajmniej tak Tristan mówił. Ponieważ Lily nigdy nie była na takiej imprezie, nie wiedziała tego na pewno, ale podejrzewała, że Tristan nie zabiera jej ze sobą, ponieważ zazwyczaj zamierza tam poderwać dziewczynę. Albo kilka.

Wszyscy w ich klasie maturalnej wiedzieli, że Tristan jest największym playboyem w mieście Salem w stanie Massachusetts. W drugiej klasie wrócił z letniego obozu baseballowego wyższy o trzydzieści centymetrów i przeszedł do legendy, umawiając się z czwartoklasistką. Od tamtej pory dziewczyny – i kobiety – z Salem przekazywały go sobie jak puchar

przechodni. Tak się pechowo składało, że Lily kochała się w Tristanie, odkąd zrozumiała różnicę między dziewczynkami a chłopcami – na długo przedtem, zanim testosteronowa rakietka wyniosła go na szczyty męskości. I cierpiała z tego powodu.

Od lat musiała udawać, że wystarcza jej bycie jego przyjaciółką i powiernicą. Razem załatwiali przyziemne sprawy – prawo jazdy, kupowanie adidasów, naukę – a potem, nieodmiennie, jakaś dziewczyna dzwoniła i Tristan wychodził. Lily nigdy nie powiedziała mu, jak bardzo bolało ją, gdy widziała rumieniec ekscytacji na jego policzkach albo głodne lśnienie jego błękitnych oczu, kiedy pospiesznie ścisnął ją na pożegnanie i wybiegał, żeby spotkać się ze swoją najnowszą zdobyczą. Na nią Tristan nigdy nie patrzył w taki sposób. Dysząc ciężko nad muszlą klozetową, musiała przyznać, że trudno go winić za to, że potrzebował tyle czasu, by ją w końcu pocałować.

Ten pocałunek był całkowitym zaskoczeniem. Siedzieli razem, oglądając telewizję, a Lily zasnęła, oparta o jego nogę, tak jak tysiące razy wcześniej. Kiedy otworzyła oczy, Tristan wpatrywał się w nią z wyrazem oszołomienia na twarzy. A potem ją pocałował.

To było trzy dni temu i sama myśl o tym nadal wprawiała Lily w drżenie. W jednej chwili spała, a w następnej Tristan leżał na niej – całując ją i dotykając. Potem nagle odsunął się i zaczął przeproszać. Ale Lily nie było z tego powodu przykro i nie chciała, żeby tego żałował.

Nie rozmawiali o tym, ale następnego dnia w szkole trzymał ją za rękę. Pocałował ją nawet szybko na oczach swoich kumpli z drużyny, tuż przed treningiem. Lily nigdy nie chodziła z nikim i nie wiedziała za dobrze, jak to wszystko powinno wyglądać, ale była praktycznie pewna, że zabierając ją dzisiaj na imprezę, Tristan oznajmia całego światu, że są parą. Dlatego Lily nie obchodziło, czy wypluje trzustkę albo wykaszle arterię. Zamierzała iść na tę imprezę, nawet gdyby miała paść trupem.

Kiedy w końcu skończyła wymiotować liście, gałązki i korzonki składające się na jej wegańskie drugie śniadanie, podeszła chwiejnie do umywalki, żeby oplukać twarz.

Spojrzała w lustro i jęknęła. Było gorzej, niż się spodziewała. Jej alabastrowo biała skóra nabiegła czerwienią do tego stopnia, że wyglądała, jakby ktoś Lily spoliczkował. Purpurowa wysypka jak chłaśnięcia białym rozprzestrzeniała się po jej wystających obojczykach, a zielone oczy były szkliste od gorączki. Szybko przypomniała sobie wszystko, co jadła tego dnia, ale nie potrafiła odgadnąć, co spowodowało tak niespodziewaną reakcję. Musiała być uczulona na coś, czego nie potrafiła dostrzec, na przykład środki czystości używane do sprzątania szkoły. Całkowitej pewności jednak mieć nie mogła.

Lily przycisnęła jasnорude kędziory do głowy i ołówkiem zmusiła grube pukle do skręcenia się

w nieporządnym kok francuski. Zdjęła T-shirt z napisem „Ratujmy wieloryby” i w samym staniku pochyliła się nad umywalką, uderzając palcami letni kran i próbując go zmusić, żeby popłynęła z niego choć troszkę zimniejsza woda. Ochlapała zbyt ciepłą wodą intensywną wysypkę, pokrywającą jak gorący przypływ jej nadwrażliwe ciało.

Zabrział dzwonek sygnalizujący koniec przerwy śniadaniowej, więc Lily nie miała innego wyboru, jak tylko sięgnąć do torby i wyciągnąć jeden z wielu pakietów awaryjnych. Odsunęła fiolkę z szybko rozpuszczającymi się tabletkami sterydowymi oraz inhalator i sięgnęła od razu po EpiPen. Zdjęła zielony kapturek ze sterylnej plastikowej tubki i wbiła igłę w dżinsy na udzie, zaciskając zęby z powodu bolesnego ukłucia.

Teoretycznie nie powinna używać EpiPenu w sytuacjach innych niż bezpośrednie zagrożenie życia, ale ponieważ nie miała pojęcia, co wywołuje tak gwałtowną reakcję alergiczną, uznała, że lepiej dmuchać na zimne. Kiedy koktajl leków z EpiPenu zaczął krążyć w jej krwi, objawy alergii stały się słabsze. Oczy Lily przestały łzawić, widziała teraz wyraźniej. Zadygotała gwałtownie, kiedy adrenalina z zastrzyku rozchodziła się po jej organizmie, a potem uświadomiła sobie, że jest mokra od pasa w górę. Dygoczącymi ze zdenerwowania dłońmi wytarła się papierowymi ręcznikami i założyła T-shirt w chwili, gdy dzwonek zabrzmiał po raz drugi, na początek następnej lekcji.

Lily wybiegła z łazienki, wbiegła po schodach i pognęła prawie pustym korytarzem do klasy profesora Carnello, gdy już miał zamknąć drzwi.

– Przepraszam, panie profesorze – wysapała, wymijając go.

– Dobrze się czujesz? – zapytał nauczyciel, patrząc na koszulkę Lily i szybko odwracając spojrzenie.

– Pewnie. Tylko... miałam mały problem – mruknęła roztargnionym głosem i wpadła do klasy.

Siedzący przy ich stole laboratoryjnym Tristan podniósł głowę i zmarszczył brwi, kiedy szła w jego stronę. Zajmując swoje miejsce, zauważyła, że jeszcze kilka osób dziwnie się jej przygląda. Spróbowała uśmiechnąć się do nich przyjaźnie, ale wszyscy odwracali głowy, nie patrząc jej w oczy.

– Lily – syknął Tristan.

– Co takiego? – syknęła w odpowiedzi.

– Dlaczego masz mokry biust?

– Co mam mokre? – Lily spojrzała w dół, na swój T-shirt, i zobaczyła, że biały materiał jest przezroczysty w miejscu, gdzie nasiąknął wodą z przemoczonego stanika. Zawstydzona, zaplotła ramiona na piersiach. Usłyszała, jak kilku chłopaków zaczyna chichotać w kącie i zobaczyła, że Tristan gwałtownie odwraca głowę, uciszając ich spojrzeniem.

– Potrzebujesz chwili, żeby się doprowadzić do porządku? – zapytał życzliwie profesor Carnello.

– Nie, nie trzeba – odparł za nią Tristan, szybko ściągając sweter przez głowę.

Niechcący podciągnął do góry koszulę, którą nosił pod spodem, a kilka dziewczyn zaczęło szeptać gorączkowo, podziwiając przelotny widok wyrzeźbionych mięśni i aksamitnej skóry. Tristan pomógł Lily założyć swój sweter, jakby ich w ogóle nie słyszał. Biorąc pod uwagę, że większość dziewczyn jęczała z zachwytu, kiedy tylko przechodził koło nich, prawdopodobnie rzeczywiście nie zwrócił na to uwagi. Ale Lily je słyszała i poczuła, że robi się jej jeszcze bardziej gorąco, kiedy powstrzymywała chęć uduszenia ich.

– Masz gorączkę? – zapytał.

– Zawsze mam gorączkę – odparła ponuro Lily. Oboje wiedzieli, że to prawda.

Ciało Lily miało stale podwyższoną temperaturę – w dobry dzień około 39 stopni, ale w gorszy jej temperatura potrafiła się podnosić do 42. Lekarze nie mieli pojęcia, jak udało jej się przeżyć najgorsze ataki choroby, ale z drugiej strony nie mieli pojęcia o całym mnóstwie rzeczy dotyczących Lily.

– Mówię serio – stwierdził Tristan, wskazując oskarżycielsko plamkę krwi na jej dżinsach w miejscu, gdzie ukłuła się epipenem. – Chcesz, żebym cię zawiózł do domu? A może do szpitala?

– Nic mi nie jest – odparła z naciskiem. – Naprawdę. Wszystko jest świetnie. – Urwała i uśmiechnęła się smętnie. – No, może poza tą całą historią z mokrym biustem w klasie.

Rzuciła Tristanowi zalotne spojrzenie i szturchnęła go w ramię, lekceważąc całe zajście. Po tym wszystkim, co ludzie mówili o niej i jej rodzinie, mokry T-shirt był najmniejszym z jej problemów. Duże, błękitne oczy Tristana załśniły, a ciemnoblonde włosy przesłoniły mu czoło, kiedy pochylił głowę, tłumiąc śmiech. Całe miliony jego drobnych gestów sprawiały, że czuła się zauroczona. Czasem był aż za przystojny, żeby na niego patrzeć, a Lily nie wierzyła własnemu szczęściu i temu, że w końcu Tristan należy do niej.

– Słuchaj Carnella – skarciła go, jakby to Tristan przeszkadzał w czasie lekcji. Szturchnęła ją w odpowiedzi i skoncentrowali się na słowach nauczyciela.

– Jeśli jakikolwiek symbol opisuje wszechświat lepiej niż ten znak – profesor Carnello odwrócił się do rzutnika i narysował poziomą ósemkę, oznaczającą nieskończoność – to będzie to ten znak. – Narysował znak równości. – Newton udowodnił, że jeśli uderzymy piłkę z określoną siłą, ta siła nie zniknie. Zostanie zamieniona w energię kinetyczną, a piłka polecą na odległość, którą można precyzyjnie wyliczyć. Dlaczego? Ponieważ energia na wejściu – postukał w jeden koniec znaku równości – jest równa energii na wyjściu – zakończył, stukając z drugiej strony. – Forma energii może się zmieniać. Materia może się zmieniać w energię – później przejdziemy do równania Einsteina – ale nie możemy zrobić czegoś z niczego. To pierwsza zasada termodynamiki. Uwaga! Ten termin

pochodzi od greckich słów *thérmós*, czyli ogrzewający, i *dynamikós*, czyli potężny. Ciepło i siła to połówki jednej całości.

Profesor Carnello zaczął coś pospiesznie zapisywać, mrużąc pod nosem. Lily i Tristan popatrzyli na siebie z uśmiechem. Oboje uwielbiali nauki matematyczne i przyrodnicze. W tym roku Tristan zajął w szkole pierwsze miejsce w teście wiedzy biologicznej i poważnie zastanawiał się, czy nie zapisać się na kursy przygotowujące na medycynę w jednym z college'ów z Ivy League, do którego zamierzał zdawać zimą. Był dopiero początek listopada i czwartoklasiści mieli jeszcze miesiąc czy dwa, żeby wybrać college i specjalizację, a przy okazji jeszcze przed osiemnastką zdecydować, co planują robić w życiu. Lily była pewna, że Tristan już postanowił zostać w przyszłości lekarzem. Po tym, jak spędził tyle czasu, odwiedzając ją w szpitalu Mass General, kiedy miała któryś z cięższych ataków, w szpitalach czuł się jak u siebie.

Sama Lily nie była szczególnie zainteresowana medycyną, ale pasjonowały ją wszystkie dziedziny nauki. Zawsze potrafiła intuicyjnie rozumieć fizykę, a w dni, kiedy czuła się szczególnie udręczona, powtarzała sobie, że jej ciało jest efektem nieudanego eksperymentu naukowego. Co roku dolegliwości Lily nasilały się bardziej i nawet konsylium specjalistów z Bostonu, dokąd jeździła co miesiąc, nie wiedziało, jak ją leczyć. Zawsze marzyła o tym, że będzie się przyku-

wać do zagrożonych wycinką sekwoi albo brać udział w długotrwałych protestach przeciwko eksperymentom na zwierzętach, ale prawda była taka, że jej ciało nie pozwalało na nic podobnego. Gdyby w przyszłym roku poszła do college'u prawdopodobnie nie mogłaby mieszkać w akademiku – o ile stan zdrowia w ogóle pozwoliłby jej na podjęcie studiów.

Na myśl o tym, że Tristan wybierze jakiś odległy college, ogarnęła ją fala niepokoju. Uniwersytety Harvarda i Browna leżały na tyle blisko, że mógł do nich swobodnie dojeżdżać, ale co będzie, jeśli zdecyduje się na Uniwersytet Columbia albo Cornella? Ithacę od Salem dzieliło sześć godzin jazdy samochodem.

Podczas gdy profesor Carnello zagłębiał się w detale termodynamiki, adrenalina z EpiPeny w jednej chwili opuściła ciało Lily, zostawiając ją z koszmarnym bólem głowy i narastającym paranoicznym lękiem z powodu zmiany jej miejsca w życiu Tristana. Powstrzymała się od potarcia skroni i błagania Tristana, żeby został w Bostonie. Za każdym razem, kiedy spoglądał na nią, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku, Lily uśmiechała się promiennie, pokazując, jak świetnie się czuje. Tym, czego naprawdę potrzebowała, były ze trzy litry wody, którymi mogłaby spłukać gorzki osad w ustach, ale musiała poczekać do końca lekcji, bo w przeciwnym razie Tristan dowiedziałby się, że jest chora. Niemal odetchnęła z ulgą, kiedy zabrzmiał dzwonek.

– Dzięki. – Ściągnęła sweter i podała go Tristanowi. – Myślę, że moje cycki wyschły już dostatecznie. – Powachlowała zarumienioną twarz. – Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że całkiem się ugotowały. Przez całą lekcję było mi za gorąco.

– A ja zamarzałem. – Tristan z wdzięcznością założył z powrotem sweter i wzdrygnął się. – Carnello zawsze robi z tej sali lodownię.

– To służy pokrojonym kotom.

– Masz szczęście, że cię uwielbiam.

– Tak, jasne. Po prostu nie chciałeś, żebym się popisywała wdziękami przed całą klasą! – oznajmiła Lily odrobinę za głośno.

Patrzyła, jak Tristan zabiera rzeczy i pospiesznie wychodzi z sali, nie zastanawiając się nawet nad słowami, których użył. Od czasu do czasu mówił takie rzeczy, ale Lily wiedziała, że rozumiał to zupełnie inaczej niż ona. Wiedziała jednak także, że naprawdę mu na niej zależało, co sprawiało, że cała ta sytuacja była jeszcze trudniejsza. Od tamtej gorącej chwili na kanapie Tristan nie próbował niczego śmielszego niż kilka skromnych pocałunków i długie minuty trzymania się za rękę. Kochał ją – Lily wiedziała to od lat – ale nie sprawiał wrażenia oszołomionego jej ciałem.

Nie było to najgorsze ciało, jak pomyślała Lily, wypijając łyk wody z fontanny, a potem idąc za Tristanem do ich sąsiadujących ze sobą szafek. Jasne, jej skóra była zdecydowanie za jasna jak na obecne

trendy, Lily była też przeraźliwie chuda, ale nawet ona sama zdawała sobie sprawę z tego, że ma śliczną twarz. No dobrze, przyznała, miała śliczną twarz, jeśli nie ciekło jej z nosa ani nie miała wysypki, co zdarzało się stosunkowo rzadko. Prawdziwym problemem były włosy. Intensywnie rude, grubsze niż futro niedźwiedzia i poskręcane jak wstążki na prezencie urodzinowym, włosy Lily były siłą, z którą należało się liczyć. Nie byłaby zaskoczona, gdyby dało się je dostrzec z kosmosu, i spędzała większość czasu upinając je, ściągając gumkami i starając się powstrzymać przed pożeraniem jej twarzy.

Lily nienawidziła swoich włosów, chyba dlatego, że tak bardzo przypominały jej matkę. Jej starsza siostra Juliet miała włosy proste jak druty, w rozsądnym brązowym kolorze, ale Lily nie miała tyle szczęścia. O nie. Poza tym, że musiała nosić tuziny bransoletek medycznych, oznajmiających jej odmienność całemu światu, została jeszcze obarczona niesfornymi włosami swojej matki.

Lily miała gorącą nadzieję, że nie odziedziczyła do kompletu jej szalonego umysłu.

– Jesteś pewna, że chcesz iść na ostatnią lekcję?
– zapytał sceptycznie Tristan, podczas gdy Lily wyjmowała z szafki podręcznik do hiszpańskiego. – Mogę dostać usprawiedliwienie i odwieźć cię od razu do domu – zaproponował.

– Ale po co? – zapytała pogodnie Lily.

Tristan wyprostował się na całe sto osiemdziesiąt osiem centymetrów i odwrócił się do niej. Długimi, smukłymi rękami przycisnął ją do ściany szafek. Lily znieruchomiała i podniosła na niego spojrzenie. Tristan był jednym z nielicznych chłopaków, których skóra wyglądała zawsze świeżo i apetycznie, jakby każdy jej centymetr nadawał się idealnie do całowania.

– Żadnych żartów. Żadnego zgrywania twardej skóry – powiedział, przesuając się bliżej, aż jego biodra przylgnęły do jej bioder. Grzbietami palców pogładził jej policzek. – Nie musisz iść dzisiaj ze mną na tę imprezę.

Lily zmarszczyła brwi. Jeśli uważał, że jest chora, to dlaczego chciał iść na imprezę bez niej? Miała go właśnie o to zapytać, kiedy przerwał im piskliwy głos.

– Tristan, serio?

Lily i Tristan odsunęli się od siebie i odwrócili. Za nimi stała Miranda Clark, z rękami opartymi na kształtnych biodrach, wpatrując się w nich z karykaturalnym wyrazem obrzydzenia na ciemnej od samoopalacza twarzy. Połowa uczniów na zatłoczonym korytarzu zwolniła kroku, żeby się pogapić.

– Czego? Masz coś do mnie? – zapytał niegrzecznie Tristan.

– Tak, mam – odparła Miranda, a jej dolna warga zadrżała.

Lily poczuła, że robi jej się przykro. Pod całą tą szminką i tlenionymi włosami widać było jasno, że dziewczyna czuje się zraniona. Tristan nie rozmawiał

z Lily o swoim życiu uczuciowym, ale była pewna, że on i Miranda spotykali się kilka tygodni temu. Lily nie wiedziała, kiedy dokładnie to się skończyło, ale zdumienie na twarzy Mirandy podpowiadało jej, że niedawno. Może zbyt niedawno.

– To świetnie – oznajmił Tristan, splatając ramiona i uśmiechając się złośliwie. – Tylko postaraj się mówić ładnymi, okrągłymi zdaniami i nie zapominaj o trudnych słowach.

Lily popatrzyła na niego, zaskoczona jego okrucieństwem. To prawda, Miranda Clark nie była najinteligentniejszą dziewczyną w szkole, ale była też młodsza od nich o dwa lata. To jasne, że miała uboższe słownictwo. Co mu w ogóle przyszło do głowy, żeby chodzić z piętnastolatką? Cała ta historia zostawiała nieprzyjemny posmak w ustach Lily.

– Posłuchaj, przykro mi, że jesteś wytrącona z równowagi, ale może pogadamy później? – wtrąciła Lily. Miranda nie doceniła jej pokojowego gestu. Wyglądała raczej, jakby miała się zaraz rzucić na Lily i sprać ją na kwaśne jabłko.

– To nie twój burdel, Lily – odparł ze znużeniem Tristan. – Idź na hiszpański, ja się nią zajmę.

– Burdel? – spytała Mirinda, koncentrując na nim swoją furię. – Uważasz, że jestem z burdelu? – powtórzyła, podnosząc głos o oktawę.

Zadzwonił dzwonek, a tłumek gapiów rozproszył się, ale Miranda nie ruszyła się z miejsca. Z oczami

łśniącymi od łez wściekłości czekała aż Tristan się nią zajmie.

– Idź już – powtórzył Tristan do Lily. – Poradzę sobie.

Lily odwróciła się i poszła do swojej klasy. Z tyłu słyszała, jak Tristan i Miranda się kłócą. Podnosili coraz bardziej głośniejsze głosy, aż Lily, prawie na końcu korytarza, usłyszała ostatnie słowa.

– Wszystko jedno – oznajmił Tristan. – Szczerze mówiąc, w ogóle mnie nie obchodzi, co myślisz. – A potem Lily, podobnie jak połowa uczniów w szkole, usłyszała, że Miranda spoliczkowała Tristana.

Lily weszła do sali, zamiast zawrócić i bronić najlepszego przyjaciela, co zapewne zrobiłaby jeszcze kilka dni temu. Nie pierwszy raz jakaś dziewczyna policzkowała Tristana, ale po raz pierwszy Lily była zdania, że naprawdę na to zasłużył.

Po lekcjach czuła się trochę dziwnie na myśl o tym, że Tristan ma ją jak zawsze odwieźć do domu. Nie mając innego wyjścia, czekała na parkingu przy jego samochodzie i skrzywiła się, kiedy podszedł bliżej i zobaczyła irytację na jego twarzy.

– Mogę zadzwonić do mamy... – zaczęła bez przekonania.

– Twoja mama miałaby prowadzić? Nie chcę mieć nikogo na sumieniu – odparł, unosząc brew.

– Tak czy inaczej nie wyjechałaby z garażu – zauważyła sucho Lily. – Zwykle się w nim gubi.

Tristan otworzył drzwi chevroleta volta, który ze względu na Lily utrzymywał w nieskazitelnej czystości, i oboje wsiedli do środka.

– Przepraszam za dzisiaj – powiedział szczerze. – Nie chciałem cię w to wciągać.

– Nieźle oberwałeś. Jak twoja twarz?

Tristan westchnął teatralnie.

– Niestety, pielęgniarka powiedziała, że mój policzek roi się od zarasków.

Lily westchnęła ze zgrozą.

– Zarazki. Wiesz, co to oznacza?

– Będą musieli mi go amputować.

– Dziewczyny z okolicznych stanów będą niepokieszone. Jestem pewna, że zostanie ogłoszona żałoba narodowa.

Uśmiechnął się do niej leniwie i pochylił się, nie odrywając od niej spojrzenia. Lily rozpaczliwie chciała zapomnieć o całym tym zajściu i pocałować jego rojącą się od zarasków twarz, ale coś sprawiło, że się powstrzymała.

– Jak się czuje Miranda? – zapytała, patrząc na swoje ręce.

– A skąd mam wiedzieć? – Tristan odwrócił się do kierownicy i uruchomił silnik. Jego obojętność wobec Mirandy nie dawała Lily spokoju. Czy tak właśnie traktował każdą dziewczynę, z którą zrywał?

– Chcesz, żebym z nią pogadała? – zaproponowała. – Mogę jej powiedzieć, że wzięła nas z zaskoczenia. Że źle nas zrozumiała i dlatego to wszystko się stało.

– Miranda źle rozumie tyle rzeczy, że wytłumaczenie jej jednej z nich nie zrobi żadnej różnicy. Nie jest szczególnie lotna, przecież wiesz. – Tristan popatrzył na Lily, kiedy wyjeżdżał z parkingu, a wyraz jej twarzy powiedział mu, o czym myśli. – Wiem, wiem – dodał ze znużeniem. – Skoro uważam ją za idiotkę, to pewnie nie powinienem w ogóle sobie nią zawracać głowy, tak?

– Jest znacznie młodsza od nas. Dwa lata to spora różnica – przypomniała łagodnie Lily.

– Chyba tak. – Tristan westchnął. – Ale możesz mi wierzyć, Lily, Miranda nie jest niewinną małą dziewczynką. Wiesz, to nie tak, że odebrałem jej wianek, czy coś takiego.

– Odebrałeś wianek? Z którego wieku ty się urwałeś? – roześmiała się Lily. Usta Tristana ułożyły się w lekki uśmiech. Lily potrzebowała chwili, żeby nastawić się psychicznie na kolejne pytanie. – Czy tamtego wieczora byłeś jeszcze oficjalnie z Mirandą?

Tristan przewrócił oczami.

– Nie chodziliśmy ze sobą. Nigdy jej niczego nie obiecywałem i była skrajną kretynką, jeśli myślała, że będziemy parą.

Przez chwilę jechali w ciszy.

– Tak z ciekawości, a skąd dziewczyna ma wiedzieć, że jesteście parą? – Lily sondowała Tristana, szukając jakiegoś potwierdzenia z jego strony, zupełnie jakby była jedną z jego zdesperowanych fanek.

Była zła na siebie za to, a kiedy cisza zaczęła się przeciągać, jej pytanie zawisło w powietrzu jak nieprzyjemny zapach, a ona poczuła złość na Tristana za to, że jej nie odpowiada. Podjechali pod dom Lily, a Tristan nawet drgnieniem twarzy nie zdradził, że usłyszał to, co powiedziała.

– Przyjadę po ciebie o siódmej przed imprezą – powiedział i odjechał.

Po jego odjeździe Lily stała przed domem w zimnym morskim powietrzu. Lubiła zimno. W szczególności lubiła czysty, słony wiatr, wiejący od strony Atlantyku, który tłukł się o skaliste wybrzeże niedaleko od jej domu. Zimne, wilgotne powietrze sprawiało, że myślała jaśniej, i koilo podrażnienia na jej skórze. Na szczęście dla Lily mieszkanie w Salem oznaczało, że przez cały rok nie brakowało tu gwałtownych wiatrów od morza.

Kiedy zrobiło jej się przyjemnie i chłodno, odwróciła się i weszła do zabytkowego domu w amerykańskim stylu kolonialnym, który należał do jej rodziny od czasu lądowania kolonistów. Dosłownie. Rodzice Lily, Samantha i James Proctor, mogli prześledzić swoje drzewo genealogiczne aż do czasów „Mayflower” i oboje mieli rodziny mieszkające w Salem lub otaczającym je hrabstwie Essex od czasów, gdy powstało ono na tym kontynencie. Czasem Lily zastanawiała się, czy jej gwałtowne alergie nie są efektem chowu wsobnego, ale siostra powiedziała jej, że to absurd. Rodzina Tristana, Coreyowie, była w Salem tak samo długi jak

Proctorowie, a Tristan z całą pewnością nie miał żadnych oznak chowu wsobnego.

Lily odłożyła swoje rzeczy na stół kuchenny i przez chwilę nasłuchiwała dźwięków z wnętrza domu.

– Mamo? – zawołała, kiedy uznała, że nikogo w nim nie ma.

– Czy to ty, Lillian? – Tylko Samantha, mama Lily, używała jej pełnego imienia.

– Tak, to ja. Gdzie jesteś? – Lily ruszyła w stronę, z której dochodził głos matki, nic nie rozumiejąc. Doszła do wniosku, że mama jest w garażu.

– Mamo, ale okropny bałagan! – jęknęła Lily, kiedy zobaczyła, czym zajmuje się jej matka.

Samantha, z kręconymi rudymi włosami sterczącymi na wszystkie strony, siedziała przy swoim starym kole garncarskim i ubrana w pizamę i szlafrok, ugniatała glinę. Wybrała miejsce, gdzie tata Lily parkował swój samochód, ale nie rozłożyła płachty ochronnej, więc pokrywające podłogę grudki gliny zaczęły już twardnieć. Trzeba je będzie odkuwać, ale to była tylko połowa problemu. Zaparkowany obok, należący do mamy stary jeep grand cherokee był cały zachlapany gliną. Lily zanurzyła palce we włosach, oglądając to pobojuwisko.

– Zobacz tylko, żadnych wgnieceń ani rys! Jeszcze trochę i mogłabym przyjechać po ciebie do szkoły – oznajmiła radośnie Samantha. Mówiła tylko odrobinę niewyraźnie i to zaniepokoiło Lily. Lekarstwa

sprawiły, że płatał się jej język, a lepsza dykcja mogła oznaczać, że nie brała ich dzisiaj w ogóle. – Ale kiedy dyrektor nie zadzwonił do mnie, domyśliłam się, że to nie moja mała Lillian została zaatakowana przez tę wulgarną dziewczynę na korytarzu. Widzisz? Właśnie w ten sposób odróżniam to, co wydarzyło się tutaj, od tego, co wydarzyło się gdzie indziej.

Lily spróbowała zrozumieć logikę swojej matki i poniosła porażkę.

– A potem zauważyłam moje koło! – kontynuowała pogodnie Samantha. – I zaczęłam się zastanawiać, dlaczego właściwie przestałam pracować w glinie?

Lily popatrzyła na przesiąknięte wodą grudy źle wymieszanej gliny, które matka trzymała w trzęsących się dłoniach, i nie potrafiła wymyślić, jak miałyby powiedzieć: „ponieważ zwariowałaś, a leki sprawiły, że straciłaś talent” w taki sposób, żeby nie zabrzmiało to okrutnie.

Lily pamiętała, że zanim poszła na hiszpański, Miranda wyglądała, jakby chciała się na nią rzucić, ale ostatecznie skoncentrowała się na Tristanie. A jednak, zdaniem jej matki, pobiły się. Gdzie indziej. Nowe leki najwyraźniej nie były dostatecznie silne, a jeśli matka brała za małą dawkę, mogło być nieciekawie. Potrzebowała pomocy.

– Słuchaj, mamó, nie jest ci zimno? – zapytała wesoło. Samantha skinęła głową, jakby dopiero teraz to zauważyła. – Może wrócisz do domu, a ja tu posprzątam za ciebie?

– Dziękuję, skarbie – odparła posłusznie Samantha. Zrzuciła brudne klapki i zdjęła zniszczony szlafrok, podając go Lily.

– Zaprowadzę cię na górę, pomogę ci się położyć, a potem zadzwonię do paru osób, dobrze? – zaproponowała Lily, ostrożnie dobierając słowa. Wiedziała, że kiedy jej matka w taki sposób traci kontakt z rzeczywistością, najlepiej jest zachować spokój i wyrażać się możliwie jasno i precyzyjnie.

– Dobrze, zadzwoń do siostry i powiedz jej dokładnie, co się wydarzyło – odparła Samantha. Jej twarz nagle spoważniała, pobrudzonymi gliną dłońmi ścisnęła dłonie Lily. – Nie istnieje żadna Juliet, która by cię nie kochała – powiedziała z gorączkowym naciskiem. – Zapamiętaj to sobie.

– Jasne, mamó. – Lily uśmiechnęła się promiennie i uwolniła ręce. – Posprzątam to wszystko, dobrze?

Samantha skinęła głową i szurając nogami, wróciła do domu. Lily wyjęła komórkę i zadzwoniła do taty, na wypadek, gdyby jednak odebrał. Kiedy po dwóch sygnałach została przekierowana na pocztę głosową, nie zawracała sobie nawet głowy zostawianiem wiadomości. Było jasne, że ojciec stara się unikać tej rozmowy i najprawdopodobniej przez kilka godzin nie odsłucha poczty. Zamiast tego wybrała wpisany na stałe numer swojej starszej siostry, Juliet.

– Co się stało? – zapytała natychmiast Juliet.

– Mama ma zły dzień – powiedziała Lily, nie dziwiąc się w ogóle temu, że jej siostra od razu domyśliła się, że coś jest nie w porządku. Często żartowały, że ich komórki już przywykły do telefonów alarmowych i nauczyły się dzwonić głośniejsze, kiedy coś się działo. Lily podeszła do lodówki i sprawdziła lekarstwa mamy.

– Znowu wyszła na miasto? – zapytała Juliet.

– Nie – odparła Lily, wdzięczna za to losowi, i przeliczyła tabletki. – Postanowiła tylko zrobić kilka garnków. Ale zapomniała wyprowadzić najpierw samochód z garażu.

– Cudownie. – Juliet umilkła na chwilę, a potem ona i Lily roześmiały się jednocześnie. – Bardzo jest źle?

– Wiesz, Jules, widok jest niesamowity. – Lily dalej liczyła tabletki. – Właśnie sprawdziłam i wzięła dzisiaj wszystkie lekarstwa, więc musimy znowu porozmawiać z lekarzami o dawkowaniu. Mogę sama posprzątać, ale nie chciałabym wieczorem zostawiać jej samej. A jestem umówiona.

– Na randkę? – Juliet prawie pisnęła z podniecenia.

– Tak jakby. – Lily poczuła, że policzki zaczynają jej płonąć. – Tristan zabiera mnie na imprezę.

– Impreza. – Juliet ciężko westchnęła. – Lily, jesteś pewna, że chcesz iść? Mimo tych wszystkich kosmetyków i perfum, którymi będą pachnieć dziewczyny, alkoholu i dymu?

– Możesz przyjechać czy nie? – zapytała cicho Lily.
– To dla mnie bardzo ważne.

Juliet zastanowiła się.

– Porozmawiamy o imprezie, kiedy przyjadę – zdecydowała i rozłączyła się.

Lily uznała, że zacznie od jeepa. Miejsce jej taty może poczekać, ostatecznie i tak nie miał przyjechać wieczorem.

Formalnie rzecz biorąc, rodzice Lily nie byli rozwiedzeni, ale w praktyce jej ojciec porzucił rodzinę mniej więcej wtedy, gdy jej matka zaczęła chodzić po sennym Salem i wrzeszczeć na wszystkich, żeby się zamknęli. James trzymał się przez kilka lat. Kiedy Lily była w ósmej klasie, jej alergia zaczęła się nasilać wykładniczo, a pech chciał, że mniej więcej w tym samym czasie Samantha zaczęła zaczepiać ludzi w sklepie spożywczym. Podchodziła wprost do kogoś i mówiła, że wie o tym, że zdradza żonę lub męża, ukrywa bankructwo albo podkrada dzieciom adderall*, żeby schudnąć.

Czasem trafiała, a czasem nie. Jeśli się myliła, mówiła po prostu, że alter ego tej osoby zrobiło to, o co ją oskarża. Samantha była przyczyną poważnych kłopotów niektórych szanowanych obywateli, ale także przyczyną najgłębszego wstydu wszystkich, którzy nosili nazwisko Proctor. W małej społeczności, takiej

* adderall – handlowa nazwa środka farmaceutycznego, używanego podczas nadpobudliwości psychoruchowej i zaburzeń uwagi (ADHD); jego podstawową substancję czynną stanowią sole amfetaminy (*przyj. red.*)

jak Salem, chora psychicznie matka była czymś, o czym wszyscy wiedzieli. Do czasu, gdy dwa lata temu Juliet wyjechała do college'u, wydawało się, że całe Salem zwróciło się przeciwko rodzinie Proctorów i najchętniej wypędziłoby ją z miasta.

Właśnie wtedy James przestał prawie nocować w domu. Nie potrafił poradzić sobie ze wstydem związanym z byciem mężem lokalnej wariatki, ale wiedział, że gdyby wystąpił o rozwód, musiałby przejąć opiekę nad Lily. Żaden sąd nie zostawiłby Samancie praw rodzicielskich do nieletniej córki z tyloma problemami medycznymi, jak Lily, a James nie znosił chorób, zarówno psychicznych, jak i fizycznych. Nie wystąpił o rozwód ani w żaden sposób nie uprawomocnił swojej decyzji, ponieważ wtedy spoczęłaby na nim większa odpowiedzialność. Zamiast tego po prostu przestał wracać do domu.

Lily napełniła wiadro wodą z mydłem i otworzyła drzwi garażu, żeby wywietrzyć opary, kiedy szorowała samochód. Nawet nietoksyczne środki czystości, które jej mama kupiła w sklepie ekologicznym, drażniły skórę Lily, jeśli zbyt długo miała do czynienia z ich nierozcieńczoną formą. Dziesięć minut później oczy tak mocno łzawiły jej od chemikaliów, że ledwie co widziała. Zignorowała to. Niech to szlag, wybierała się na imprezę i po tym wszystkim, co już zdążyło się wydarzyć tego dnia, nie zamierzała pozwolić, żeby przeszkodziły jej w tym łzawiące oczy. Po kolejnych dwudziestu

minutach prawie skończyła myć jeepa i usłyszała, że samochód Juliet zatrzymuje się na podjeździe.

– Wiesz co? Te gliniane zacieki wyglądają prawie ozdobnie – stwierdziła jej siostra od drzwi garażu.

– Będę ci wdzięczna do końca życia, jeśli pójdziesz sprawdzić, co z mamą – odparła Lily, odgarniając włosy z wilgotnego czoła.

– Masz gorączkę? – Juliet podeszła do niej, a jej duże brązowe oczy były pełne troski. Lily uchyliła się przed gładkimi, chłodnymi dłońmi siostry, zanim ta zdążyła dotknąć jej twarzy.

– Zgrzałam się tylko od tego ruchu – wyjaśniła.

Juliet przechyliła głowę, oceniając stan Lily. Ten gest podkreślił podobny do serca kształt jej twarzy, a kiedy z niepokojem ściągnęła naturalnie czerwone wargi, Lily jak zawsze pomyślała, że usta Juliet wyglądają jak serce na tle serca – małe czerwone serduszko w środku większego, bladego. Lily wiedziała, że większość ludzi twierdzi, że jej siostra jest trochę zbyt pospolita. Juliet ubierała się skromnie i nigdy nie nosiła makijażu ani nie próbowała układać prostych, szarobrązowych włosów. Ale dla Lily to wszystko było nieważne. Uważała siostrę za najładniejszą dziewczynę, jaką знаła.

– Zajrzyj do mamy, ja się czuję świetnie. – Lily odwróciła siostrę i żartobliwie kopnęła ją lekko w siedzenie, żeby poszła do domu.

Kiedy skończyła sprzątać, zastała Juliet siedzącą przy łóżku mamy i mierzącą jej puls. W wieku dwudziestu lat

była już przeszkolonym ratownikiem medycznym i dora-
biała w szpitalu, żeby zapłacić za naukę na Uniwersyte-
cie Bostońskim. Czasem można było dojść do wniosku,
że wszystkie osoby bliskie Lily już we wczesnym wieku
uznały, że powinny się kształcić w kierunkach medycz-
nych – prawdopodobnie dlatego, że w jakimś momencie
widziały ratowników walczących o to, by Lily nie prze-
stała oddychać. Tego rodzaju doświadczenia zazwyczaj
robią na dzieciach spore wrażenie.

– Co z nią? – zapytała szeptem Lily, kiedy jej sio-
stra podniosła spojrzenie. Juliet pokręciła wymijająco
głową, a potem wstała i zabrała Lily na korytarz.

– Ma bardzo przyspieszony puls. A to nie jest łatwe
do osiągnięcia, kiedy ma się w środku dwieście mili-
gramów chlorpromazyny i na dodatek z zolpidem.

– Może zostać sama?

– Na razie nic jej nie będzie – odparła szeptem
Juliet, nie podnosząc wzroku.

– Powiedziała, co ją tak zdenerwowało? – zapytała
Lily, biorąc siostrę pod ramię i prowadząc ją do swo-
jego pokoju.

– Ma urojenia paranoiczne. – Juliet westchnęła
i usiadła na łóżku Lily. – Powiedziała, że inna Lillian
zamierza porwać jej Lillian.

– Ale to... – Lily urwała, przytłoczona.

– ...sposób, w jaki racjonalizuje swoje urojenia –
zakończyła za nią Juliet. – To nie są tylko halucynacje,
jeśli coś takiego naprawdę gdzieś się dzieje. Nie jest

wariatką, jeśli każdy człowiek ma alter ego i istnieje wiele światów, o których tylko ona wie.

– Wiem – zgodziła się z wahaniem Lily. Coś w tym wyjaśnieniu nie dawało jej spokoju. Wiedziała, że jej mama zmyśla różne rzeczy, ale skąd wiedziała o tym, że Miranda mało się z nią nie pobiła na korytarzu? To się nie wydarzyło, ale niewiele brakowało. Z całą pewnością mogłoby się wydarzyć, gdyby jedna czy dwie rzeczy potoczyły się inaczej. – Ale to przerażające, jak prawdziwie czasem brzmią te jej kłamstwa.

– Tak, wiem.

– I to się robi coraz bardziej dziwaczne.

– Schizofrenia to stopniowa degeneracja umysłu.

Juliet mówiła czasem podobne rzeczy. Nie chodziło jej o to, żeby pouczać Lily, która i tak znała już wszystkie szczegóły związane z chorobą matki. Chciała raczej przypominać sobie, że niezależnie od tego, jak koszmarnie to wszystko się wydawało, w jakichś podręcznikach było uważane za typowe objawy. Udawanie normalności niewiele pomagało Lily, w przeciwieństwie do poczucia humoru.

– A tak, schizofrenia. Coś, czego nigdy nie zatrzymujemy dla siebie.

Żadna z nich się nie roześmiała, ale obie uśmiechnęły się smętnie i jednocześnie pokiwały głowami. Pomagało im to, że miały z kim kiwać głową. Właśnie w ten sposób Lily i Juliet radziły sobie z tym wszystkim. Podręcznikowa formułka, kiepski dowcip i sio-

stra, w której można znaleźć oparcie – do tej pory to wystarczało, żeby ich dysfunkcyjna rodzina nie rozsypała się do końca.

– Więc o co chodzi z tą imprezą? – zapytała Juliet.

Lily usiadła koło siostry.

– To pierwsza, na jaką zostałam zaproszona od balu gimnazjalnego. Na który nie poszłam, bo zachorowałam – wyjaśniła cicho. Juliet chciała coś wtrącić, ale Lily wzięła ją za rękę i mówiła dalej, zanim siostra zdążyła się sprzeciwić. – Słuchaj, wiem, co się dzieje ze mną. Wiem, że niedługo nie będę już mogła chodzić do szkoły. Czas mi się kończy, Jules, a ja się z tym pogodziłam. No dobrze, nie pogodziłam się, ale przynajmniej przyjąłam to do wiadomości. Chciałabym po prostu pójść na jedną licealną imprezę, zanim zostanę na resztę życia zamknięta w plastikowej bańce.

– Czyli Tristan cię zaprosił – zaczęła ostrożnie Juliet.

– Tak. – Lily spuściła wzrok i uśmiechnęła się lekko. – I jestem praktycznie pewna, że idziemy tam jako para.

– Ale jemu nie zależy na tym, żebyś chodziła z nim na imprezy. Wiesz o tym.

– Wiem też, jak długo na to czekałam. Jak długo czekałam na niego. Nie mogę zrezygnować z tej imprezy.

Juliet przechyliła głowę na bok i oparła ją na ramieniu Lily. Przez chwilę siedziały po prostu obok siebie, a bliskość stanowiła dla nich pociechę.

– Chcesz, żebym ci ułożyła włosy? – zapytała Juliet po dłuższym milczeniu. Usiadła i z uśmiechem spozrzała Lily w oczy.

– Zgodziłabyś się? – Lily zerwała się z łóżka i pociągnęła za sobą siostrę, jakby ta chwila melancholii była już odległa o całe lata. – Nigdy nie mogę sobie poradzić z tymi z tyłu głowy.